ŚWIATŁO

Rok VIII. Bytom G.-Szl., 1-go Sierpnia 1894. **Nr. 15.**

„ŚWIATŁO“ wychodzi dwa razy na miesiąc, co 1-go i 15-go każdego miesiąca. — Przedpłata kwartalna wynosi **1 markę** = 75 cent. Zeszyt pojedyńczy kosztuje 18 fen. = 13 centów. — Abonować można na każdej poczcie, (Zeitungs-Preisliste Nr. 81) w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na Górnym Szlązku (Beuthen O.-S.) — **Ogłoszenia** przyjmują się za opłatą 20 fen. od **3**-łamowego wiersza drobnym drukiem.

KSIĄŻĘ I ŻEBRAK.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

Młody król, o którym w zasmuceniu swem zapomniał zupełnie, rzekł mu teraz poważnie a litościwie:

— Nie daj się przygniatać tak nieszczęściu, ty zacny mężu. Patrz, oprócz ciebie są inni ludzie na świecie, którym zaprzeczają ich tożsamości i praw, wyszydzają najsłuszniejsze ich żądania. W każdym razie masz we mnie towarzysza swej niedoli.

Hendon zarumienił się.

— Ach mój królu, — zawołał — nie potępiaj mnie, — czekaj jeszcze i obacz... Najwdzięczniejsze usta w Anglii potwierdzą ci, kim jestem. Czyż jabym mógł być nikczemnym samozwańcem?... Czyż nie znam tego starego zamku, wizerunków moich przodków, wszystkiego, co nas otacza, tak dokładnie, jak chłopiec zna pokój dziecinny, w którym wyrastał?... Tu, panie, jam się urodził i był wychowany; wierz mi, mówię prawdę. Ciebie pewnobym nie zwodził. Gdyby nikt nie miał mi tu wierzyć, ciebie proszę: nie wątp o mnie, tegobym już znieść nie umiał.

— Nigdy, nigdy nie zwątpię o tobie, — zapewnił młody książę z dziecięcą szczerością i prostotą.

— Dziękuję ci z głębi duszy — z przejmującem wzruszeniem zawołał Hendon.

Równie prosto, jak poprzednio mówił, zapytał teraz król:

— A ty kiedy wątpiłeś o moich słowach?

Hendon umilkł zmięszany. Rad był, iż drzwi się otworzyły i wejście Hugona nie dało mu odpowiedzieć.

Z Hugonem weszła piękna i bogato ubrana kobieta, za nią sług kilkoro. Z spuszczoną głową i wzrokiem niezmiernej boleści w twarzy, chwiejąc się prawie, postępowała naprzód urocza pani.

— O, Edito moja! — krzyknął Miles, biegnąc ku niej.

Ale Hugon zatrzymał go ruchem ręki.

— Przypatrz mu się dobrze — rzekł rozkazująco do kobiety. — Czy go znasz?

Gdy pani ta usłyszała głos Milesa, wstrząsła się, lekki rumieniec wystąpił

na jej czoło i skronie. Drżała widocznie na całem ciele. Zatrzymała się chwil parę, potem podniosła głowę i patrzyła na Hendona niepewnym, wylękłym wzrokiem; krew ustąpiła teraz zupełnie z jej twarzy, stała się bladą jak śmierć. Bezdźwięcznym głosem wyrzekła wreszcie: »Nie znam go,« potem zwróciła się i z stłumionym jękiem, chwiejnym krokiem wyszła z pokoju.

Miles Hendon upadł na krzesło i zakrył twarz rękoma. Po chwili brat jego rzekł do sług:

— Przypatrzyliście się temu człowiekowi, czy znacie go?

Wstrząsnęli zaprzeczająco głowami. Pan ich zwrócił się do Milesa:

— Słudzy nie znają cię także, obcy człowieku. Boję się, iż mylisz się zupełnie. Widziałeś, nawet żona moja cię nie poznała.

— Twoja żona! — żelazną dłonią schwycił Miles za gardło Hugona, który w jego rękach był jak dziecko bezsilny. — O ty podły nikczemniku, teraz wszystko zrozumiałem. Ten list kłamliwy o mojej śmierci tyś sam napisał; z pomocą fałszu wydarłeś mi moję narzeczoną i mój majątek. Idź precz; nie chciałbym zmazać honoru walecznego żołnierza krwią takiego jak ty nędznika!

Z czerwoną twarzą, wpół przyduszony Hugon padł na krzesło i rozkazał słngom, aby ujęli obcego człowieka i związali. Z wahaniem się i drżeniem wyrzekł jeden ze sług:

— Panie, on ma broń, a my bezbronni.

— On ma broń! Cóż to znaczy, kiedy was tak wielu! Chwytajcie go, mówię wam.

Miles upominał ich, aby byli ostrożni, i zapewnił:

— Wy mnie znacie dobrze z dawnych jeszcze czasów. Nie narażajcie się więc sami, jeśli wam życie miłe.

Słudzy strwożeni wahali się, co czynić.

— Idźcie i uzbrójcie się, tchórze, — zawołał wreszcie Hugon. — Ja pójdę po straż, wy drzwi strzeżcie.

Na progu zwrócił się jeszcze do Milesa:

— Nie próbuj uciekać, byłoby to daremnem i tylko zaszkodziłoby ci.

— Ja miałbym uciekać? Jeśli to twoją jedyną troską, to możesz być spokojnym. Miles Hendon jest właścicielem Hendon-Hall, — zostanie tu, daję na to słowo.

Zaparła się go.

Zamyślony siedział król dłuższą chwilę w milczeniu, potem spojrzał na towarzysza i rzekł:

— To dziwne, bardzo dziwne. Tego nie mogę zrozumieć.

— Mnie się to zdaje zupełnie zrozumiałem, mój panie. Znając Hugona, mogłem się spodziewać takiego postępowania. Zawsze on był niegodziwcem.

— O, ja nie mówiłem teraz o nim, sir Milesie.

— Nie mówiłeś o moim bracie? Czegóż tyczyły się te słowa, co znajdujesz tak dziwnem?

— To, iż nie mając króla, nie szukają go.

— Kto, kogo? Teraz ja cię, zdaje mi się, nie rozumiem.

— Doprawdy? Czyż w istocie nie pomyślałeś, jak to jest zdumiewającem, że dotąd nie obiegają po całem państwie, na wszystkie strony proklamacye, opisujące mnie i szukające mnie. Czyż zniknięcie nagłe i niewytłómaczone głowy państwa całego nie jest dlań niepokojem i nieszczęściem, — czyż nie powinni wszyscy u steru stojący starać się mnie odszukać?

— To prawda, mój królu, zapomniałem o tem.

Z westchnieniem dodał w myśli Hendon:

— Ty biedny, zbłąkany duchu, ciągle jeszcze snujesz twą wzruszającą mrzonkę.

— Ale teraz — mówił król dalej — powziąłem zamiar, który obydwóch nas wyratuje. Napiszę słów kilkanaście po angielsku, po łacinie i po grecku; ty udasz się z tem jutro do Londynu i doręczysz moje pismo wujowi memu, lor-

dowi Hertfordowi. On pozna zaraz moję rękę i po mnie niezwłocznie pospieszy.

— Czy nie byłoby lepiej, mój królu, żebyśmy tu spokojnie zostali, dokąd ja nie dowiodę mojej tożsamości, nie obejmę mego dziedzictwa? Wtenczas łatwiejby mi było...

— Milcz! — przerwał król niecierpliwie. — Co znaczy twój majątek, twoje drobne, prywatne sprawy, co znaczą wobec takich rzeczy, o jakie tu idzie: dobro państwa, nietykalność tronu?

Łagodnie, jak gdyby się wstydził swej porywczości, dodał dalej:

— Posłuchaj mnie i nie lękaj się niczego. Tobie także będzie sprawiedliwość wymierzona, zaręczam to królewskiem słowem mojem... Ja sam wydam wyrok, który ci wszystko wynagrodzi. Nic nie zapomnę i wypłacić potrafię za dobre, jak za złe.

Wziął pióro do ręki i pisać począł. Hendon patrzał nań kochającym wzrokiem i mówił do siebie:

— Gdybym cię nie widział, nie wiedział, jak rzeczy stoją, uwierzyłbym, że to w istocie król przemawia. Jak on potrafi w danej chwili grzmieć i błyskać słowem, jakby istotny monarcha. Gdzie on się tego przecież nauczył? Jak kreśli pięknie po papierze te słowa, które ma za łacińskie i greckie. Jeśli nie potrafię wynaleść jakiej wymówki, trafiającej do jego przekonania, to gotów mnie zmusić jutro do odjazdu, abym wykonał wspaniałe poselstwo, które dla mnie wynalazł.

Wkrótce jednak naturalnym biegiem zwróciły się myśli Milesa Hendona na smutne losy, jakich doświadczał, na to, co mu w obecnej chwili było najważniejszem; i tak zupełnie owładły go własne troski, że machinalnie przyjął podany mu papier z rąk króla i schował go do kieszeni.

— Jak dziwnem było zachowanie się Edity! — myślał. — To pewien jestem, że mnie poznała, to znowu wierzę, że nie poznała. Wiem, jak sprzeciwiam się sam sobie. Walczę ciągle z coraz inną myślą, coraz innem zapatrywaniem się. Jednakże przemaga we mnie przekonanie, że ona mnie poznała. — Ależ Edita nie kłamie nigdy, a przecież zaprzeczyła. Musiał Hugon tak na nią wpłynąć, nakazał jej kłamstwo, czemś doń przymusił. — Tak, niezawodnie tak się stało. To rozwięzuje zagadkę. Ona była widocznie jakby na wpół z trwogi umarła, Edita została zmuszoną do kłamstwa. Pójdę teraz do niej, gdy go nie ma, otwarcie powie ona prawdę. Wspomnieniem naszej pięknej młodości, wespół przeżytej, wzruszy się jej serce. Być nie może, aby mnie zdradzała — wyzna wszystko szczerze. W jej żyłach nie płynie ani kropla krwi fałszywej; prawdziwą i uczciwą była przecież zawsze. W dniach dawno minionych kochała mnie — w tem moje uspokojenie; nie można się zaprzeć tego, kogo się raz prawdziwie kochało.

Szybko postąpił ku drzwiom, które otworzyły się nagle. Edita weszła. Była śmiertelnie blada, ale w każdym jej ruchu przebijała się najwyższa niewieścia godność. Krok jej był teraz pewny, tylko wdzięczną twarz głęboka powlekała boleść.

Z radosnym uśmiechem rzucił się ku niej Miles, lecz łagodnym, zaledwie dostrzegalnym ruchem ręki zatrzymała go w miejscu. Usiadła i wskazała mu krzesło. Zakrwawiło mu to serce; nie byłże jej towarzyszem młodości, lecz gościem, obcym? Tego się nie spodziewał, i zdziwiony, prawie zapytywał się sam siebie, czy on jest w istocie tym, za kogo się podaje?

Lady Edita rzekła:

— Mój panie, przyszłam, aby cię ostrzedz. Trudno to odwieść kogoś od błędnego mniemania, ale może nakłonić się dasz, abyś się na niebezpieczeństwa nie narażał. Nie wątpię, że pan sam uważasz za prawdę swe urojenie — nie zasługuje ono na karę. Jeżeli jednak zostaniesz tu dłużej — obawiam się dla ciebie niebezpieczeństwa.

Jedną chwilę popatrzyła mu głęboko w oczy i dodała ze wzruszeniem:

— Urojenie pana tem fatalniejsze, że utracony brat nasz był do ciebie najzupełniej podobnym.

— Ależ pani, na miłość Boga, przecież ja nim jestem.

— Wierzę zupełnie, że pan o tem szczerze jesteś przekonany. Nie wątpię wcale o rzetelności twojej, lecz cię ostrzegam. Mój mąż jest tu panem i władzcą, moc jego jest nieograniczona, lud miejscowy ginie z niedoli lub żyje pomyślnie, wedle jego woli. Gdybyś pan nie był tak nadzwyczajnie podobnym do człowieka, którym mniemasz, że jesteś, to mąż mój zostawiłby cię w spokoju z twem urojeniem. Ale wierz mi, ja go znam dokładnie i wiem, co on uczyni: wmówi we wszystkich, żeś szaleńcem lub oszustem, i wszyscy to za nim powtórzą.



SADI-CARNOT. (Obacz objaśnienia rycin.)

Jeszcze raz głęboko spojrzała na Hendona, jak pierwej.

— Gdybyś był rzeczywiście Milesem Hendonem, — uważaj pan na moje słowa, — to jeszcze groźniejszem byłoby twe niebezpieczeństwo. Onby się postarał zgubić cię, jako zwodziciela, samozwańca, wydałby cię sądom i żądał twego ukarania. Nikt nie odważyłby się poznać cię.

— Wierzę temu — odpowiedział Miles z goryczą. — Siła, która zdoła wymódz posłuszeństwo, gdzie idzie o zaparcie się przyjaciela młodości, znajdzie je pewno u tych, którzy chleba łakną. Siła, to dowód i wpływ nieskończenie dzielniejszy, niż owe mrzonki, które się zowią honorem i uczciwością.

Lekki rumieniec przebiegł twarz kobiety, oczy spuściła ku ziemi. Nie zachwiana jednak mówiła dalej z spokojem:

— Ostrzegłam pana i jeszcze to powtarzam. Uchodź ztąd, nim ten człowiek zgubić cię zdoła! On jest tyranem, nie znającym litości. Ja jego niewolnica, wiem to dobrze. Biedny Miles, Artur i sir Richard, mój drogi opiekun, już nie są w jego mocy — i tobie lepiejby było nie żyć, jak oni, niż znaleść się w rękach tego człowieka. Żądasz jego dostojeństwa, jego majątku; rzuciłeś się na niego — o nie ociągaj się dłużej, bo się zgubisz! Uchodź jak najprędzej! Może ci brak pieniędzy na przekupienie sług — weź ten woreczek, błagam cię. Nie odrzucaj mojej przestrogi i prośby, uciekaj, pokąd to jeszcze możliwem!

Miles wymownym ruchem ręki odmówił przyjęcia woreczka, wstał i zbliżył się do kobiety.

— Jedną pozwól mi zanieść prośbę — rzekł. — Popatrz mi w oczy — tak — i odpowiedz: czy jestem Milesem Hendonem!

— Nie, nie znam cię.

— Przysięgnij to!

— Przysięgam — wyrzekła cicho, lecz wyraźnie.

— O, któżby to kiedy mógł był pomyśleć? — wyjęknął Miles.

— Uchodź! czemu tracisz czas drogi. Uchodź... ratuj się!

Drzwi otworzyły się raptownie, straż uzbrojona wpadła, rozpoczęła się walka nierówna. Hendon wkrótce był zwyciężony, w kajdany ujęty i powleczony. Młodego króla także związano i wraz z nim zaprowadzono do więzienia.

W więzieniu.

Kaźnie więzienne były wszystkie zapełnione; wtrącono więc obydwóch przyjaciół do obszernej izby, w której mieszczono wszystkich obwinionych o przestępstwa mniej ważne. Zastali tam liczną zgraję, może ze dwudziestu ludzi, okutych w kajdany na rękach i nogach, różnego wieku i płci, hałaśliwych i wstrę-

tnych. Król był pełen goryczy i gniewu, iż ośmielono się tak znieważyć w jego osobie majestat królewski. Hendon milczał; boleść sroga rozrywała mu duszę, krwawiła serce. Tak niedawno wracał do domu, jak syn marnotrawny, szczęśliwy, pewien, iż miłość i radość, które go otoczą, — wynagrodzą wszystkie cierpienia długiej wędrówki po obcym świecie — a tymczasem wyparli się swoi, do więzienia wtrącili.

Taka różnica rzeczywistości od złotych jego nadziei i oczekiwań odbierała mu prawie przytomność; były chwile, w których zapytywał siebie, czy to sen czy rzeczywistość. Był w usposobieniu człowieka, któryby wyszedł na dach domu, aby się przypatrzeć tęczy, a piorunem został rażony.

Zwolna jednak porządkowały się myśli jego pomięszane; powtarzał w duszy, uprzytomniał sobie, chciał wyjaśnić zachowanie się i słowa Edity. O jakże go one szarpały wewnątrz, jak niepodobna mu było tak je sobie wytłumaczyć, żeby się choć trochę uspokoić! Poznała go, czy rzeczywiście nie poznała? Napróżno szukał rozwiązania zagadki. Po dłuższym namyśle dopiero przyszedł do przekonania, że go poznała, lecz z egoizmu, może chciwości, zaparła się go. Chciałby był ją przekląć, ale tak długo imię jej świętem było jego sercu, że i teraz nie potrafił tego uczynić.

Hendon i król noc przebyli niespokojną, owinięci w brudne i podarte koce. Niektórzy z więźniów wyjednali sobie za pieniądze u nadzórcy więzienia, iż dostarczył im upajających trunków. Rozpoczęli więc pijatykę z grubiańskiemi piosnkami i krzykami, a wkrótce naturalnie przyszło między nimi do bójki. Przed samą północą jeden człowiek tak silnie uderzył w głowę kobietę kłódką od kajdan, którą miał przy ręku, iż upadła prawie nieżywa, nim nadzorca mógł wejść na odgłos razów. Przywrócił on spokój srogiem wybiciem winowajcy. Ustała wtedy pijatyka i mogli usnąć ci, którym nie przeszkadzały jęki i narzekania obojga poranionych.

Dni i nocy następne podobne były pierwszym. W dzień przychodzili różni ludzie, których Hendon przypominał sobie po części jako dawniej mu znanych, aby się przypatrzeć »oszustowi,« i ci zwykle obsypywali go znieważającemi słowy. Pijatyki, krzyki i kłótnie zapełniały noce. Jeden tylko zaszedł w tym czasie godny uwagi wypadek. Dozórca wprowadził starego człowieka, któremu powiedział:

— Oszust tu jest. Użyj twoich starych oczu i wyszukaj go sobie.

Hendon spojrzał na wchodzącego.



CASIMIR-PÉRIER. (Obacz objaśnienia rycin).

Po raz pierwszy, odkąd był w więzieniu, przyjemniejszego doznał uczucia. Poznał go dobrze.

— To Andrzej Blake, — pomyślał — stary sługa mego ojca. Był on wiernym, uczciwym, zacnego serca. Tak było niegdyś. Teraz wszyscy się stali kłamcami. I ten człowiek mnie pozna i zaprze się mnie, jak drudzy uczynili.

Staruszek obszedł w około więzienie, przypatrywał się rysom wszystkich obecnych i rzekł nakoniec:

— Widzę tu tylko nędznych hultajów, obrzydłe robactwo gościńców i dróg. Któryż z nich jest samozwańcem?

Dozórca śmiał się.

— Przypatrz się tam temu wielkiemu bydlęciu i powiedz pòtem, co o nim myślisz.

Starzec przystąpił bliżej; długo, badawczym wzrokiem patrzał na Hendona, potem oświadczył:

— To miałby być Hendon? Nie, przenigdy.

— Masz słuszność. Stare oczy twoje jeszcze dobrze widzą, jak mi się zdaje. Gdybym był panem Hugonem, nie robiłbym pisaniny ani zachodu długiego z tym oszustem... — Wymowny ruch ręką u szyi dokończył i najwyraźniej wyjaśnił tę mowę.

— Tak, tak, niech podziękuje jeszcze Bogu, jeśli mu się gorzej nie stanie, — zapewnił starzec. — Gdyby to odemnie zależało, toby tego łotra spalono na wolnym ogniu.

Dozórca roześmiał się, jak głodna hyena się śmieje.

— Powiedz mu sam, co myślisz — dodał. — Każdy tak robi. To jest przyjemnością pewną.

Powoli wyszedł z więzienia, zostawiając starca. Wtedy ten ostatni ukląkł przed Milesem i wyszeptał:

— Dzięki Bogu, żeś powrócił jeszcze, mój szlachetny panie. Żyjesz, a od siedmiu lat opłakiwałem śmierć twoję! Poznałem cię za pierwszem spojrzeniem. Jak ciężko mi było udawać obojętność i tamtego zapewniać, że widzę tu tylko wyrzutków ludzkości! Panie, jam ubogi i stary; lecz jeśli rozkażesz, to wyznam prawdę i głosić ją będę innym ludziom, choćby mnie za to powiesić miano.

— Nie — zawołał Hendon — mniebyś nie pomógł, a siebie zgubił zupełnie. Ale dziękuję ci, bo choć troszeczkę wróciłeś mi wiarę w ludzi. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Z DZIEJÓW KOŚCIOŁA.

(Ciąg dalszy.)

Coraz więcej uczniów przybywało do Pachomiusza, tak że musiał jeden klasztor po drugim budować. Po życiu pełnem błogich owoców dla siebie i innych umarł, licząc 57 lat życia. Morowe powietrze zabrało jego i wielu uczniów. Wybudował ośm klasztorów i był przełożonym nad wielu tysiącami zakonników, mnichów. Wyraz »mnich« pochodzi z greckiego języka i znaczy tyle co »samotnik.«

Ponieważ Pachomiusz założył pierwszy klasztor w dawnej wsi, która się nazywała Tabenna, dla tego pierwszych zakonników nazywano »Tabennaziotami.« Pojedyńcze klasztory były w związku ze sobą i stały pod zwierzchnictwem klasztoru głównego. Na czele wszystkich stał główny przewodnik. Oprócz tego miał każdy klasztor swego przełożonego, którego zakonnicy uważali jako swego ojca. Dwa razy do roku, około wielkanocy i w Sierpniu odbywały się walne zebrania wszystkich braci u głównego opata. Tam sprawę zdawano ze wszystkiego, a jeżeli jacy bracia mieli coś na sercu przeciw sobie, to się szczerze przeprosili i pojednali.

Oprócz przełożonego klasztoru i jego zastępcy byli jeszcze inni przełożeni w klasztorze, którzy stali na czele pojedyńczych oddziałów i spraw klasztornych, a każdy miał towarzysza obok siebie. Przełożeni uczyli każdy oddział i przechowywali szaty i książki dla niego. Jeden oddział troszczył się o kuchnią, drugi o chorych, trzeci przyjmował obcych u bramy. Do tego oddziału brano najrozumniejszych braci, ponieważ musieli obcych przyjmować i pierwszą naukę dawać zakonnikom świeżo wstępującym do zgromadzenia. Byli też bracia rzemieślnicy, garbarze, cieśle, wałkownicy, krawcy, ogrodnicy, piekarze,

tkacze, koszykarze i inni. Liczono trzydzieści do czterdzieści klas czyli gatunków braci, których oznaczano literami alfabetu, mnisi też odkładali nazwiska dawniejsze i oznaczali się liczbami, numerami, od numeru pierwszego począwszy.

Każda klasa zakonników miała osobne mieszkanie, które były podzielone na cele, a w każdej celi mieszkało trzech mnichów. Każdy oddawał wieczorem swoją dzienną pracę przełożonemu swego oddziału, który znowu na końcu tygodnia oddawał wszystko gospodarzowi. Gospodarz jednego klasztoru oddawał wszystko zarządzcy głównego klasztoru, który sprzedawał towar wyrobiony a kupował nowy materyał do roboty i żywność dla braci i dla ubogich przychodzących do klasztorów.

Nie każdego przyjmowano do klasztoru, oddalano niewolników, takich, którzy mieli w świecie jakie obowiązki nie zgadzające się ze życiem zakonnem, albo kto stał pod władzą rodziców, jeżeli rodzice nie pozwolili mu do zakonu wstąpić. Nim się o tem dowiedziano, musieli zgłaszający się przebywać po za klasztorem i uczyć się psalmów i wyjątków z pisma św. Jeżeli się o nich dobrych rzeczy dowiedziano, to przyjęto ich do pierwszej nauki życia zakonnego, której im udzielali bracia oddźwierni. To trwało cały rok. W tym czasie chowano światowe ubranie nowych braci, aby każdej chwili mogli wystąpić z klasztoru, gdyby widzieli, że nie mają powołania. Dopiero po roku szaty te dawano ubogim. Od członków nowo wstępujących nie brano żadnych pieniędzy ani podarunków.

Jeżeli nowy zakonnik nie umiał czytać, to musiał się tego nauczyć, a potem musiał się wiele uczyć na pamięć z pisma św., co mu się bardzo przydało przy rozmyślaniu i co było potrzebnem, ponieważ wtenczas nie było książek drukowanych tylko pisane, a więc nie mógł mieć każdy osobnej książki dla siebie, osobnego pisma św. Dopiero tysiąc lat później wynaleziono sztukę drukarską, z której my teraz korzystamy. Teraz nauka bardzo ułatwiona i oświata się szerzyć może. Dawniej każda książka musiała być ręką pisana, czem się też głównie trudnili zakonnicy. Przy nabożeństwie i nowi bracia byli obecni. Aby się ćwiczyli w pokorze, musieli usługiwać przy stole, mianowicie gościom.

W drugim roku nowym braciom wyznaczono ściślejsze obowiązki. Musieli też wykonywać pewne roboty, do których działania niby nie było rozumnego powodu. Przez to mieli się ćwiczyć w posłuszeństwie, poddawać swoję wolę przełożonym, przełamywać fałszywą miłość własną, aby dojść do wolności duchowej, do szlachetnej miłości własnej, która polega na tem, aby wolę własną łączyć z wolą boską. Dopiero po trzechletniej próbie przyjęto ich na dobre do liczby zakonników.

Kilka razy na dzień zwoływano trąbą albo pojedyńcze oddziały braci albo wszystkich na modlitwę, która się poczynała śpiewaniem psalmów. Kto był wtenczas po za klasztorem, przynajmniej duchem łączył się z braćmi modlącymi się w klasztorze. W Środę i Piątek w każdym oddziale przełożony miał pobożną naukę. Opat miał przed wszystkimi braćmi w Sobotę jedno, a w Niedzielę dwa kazania, którzy w tych dniach przystępowali do Komunii św. Ku temu sprowadzano kapłanów z bliższych i dalszych okolic, bo pierwsi zakonnicy nie byli kapłanami, nawet św. Pachomiusz nie miał święceń kapłańskich i nie pozwolił przyjmować takowych mnichom swym, aby nie powstała nierówność, zazdrość i pycha. Jeżeli później jaki kapłan został zakonnikiem, to musiał zupełnie tak żyć jak inni bracia.

Aby zakonnicy mogli się oddawać pobożnym rozmyślaniom, musieli zachować milczenie podczas pracy i jedzenia. Jedzono wspólnie dwa razy na dzień. Pierwszy raz około południa, drugi raz wieczorem. Starzy, chorzy, słabi i chłopcy, którzy za pozwoleniem rodziców już mieszkali w klasztorze, mogli jadać o godzinie dwunastej. Potrawy były bardzo pojedyńcze, lecz jednak nie tak liche,

jak używali pustelnicy. Św. Pachomiusz miał wzgląd na to, że nie wszyscy mieli równe zdrowie i nie wszyscy równo pracowali duchowo lub rękoma. Niektórym było wolno zadawać sobie nadzwyczajne umartwienia i ci czasem raz o dzień tylko jadali. Słabych upominano, aby jedli wszystko, co im wyznaczono. Jeżeli kto był więcej lub dłużej chory, to oddawano ich opiekunom chorych, którzy ich pielęgnowali troskliwie w izbach dla chorych przeznaczonych.

Z LEGENDY O ŚW. FRANCISZKU.

Święty w pustynnem schronieniu żyje,
Ale że łaski Bożej nie kryje,
Rychło się o nim powieść rozszerzy;
I król to słyszy, słysząc nie wierzy,
A rad świętego zobaczyć wielce.
Wpośród zwierzyńca krzyknie na strzelce:

»Hej! wy łucznicy, sprowadźcież go tu,
Rychło waszego czekam powrotu.«
A tak łucznicy k'temu zwyczajni,
Najlepsze konie zabiorą z stajni,
Psy też ze sobą wezmą myśliwskie
I wnet się w bory zapuszczą blizkie.



Święty Franciszek z Paolo.

Lasyż to, lasy, dzikie gęstwiny,
Najprzeróżniejszej pełne zwierzyny.
Pomknęła sarna, pędzą za drugą
I lecą borem długo, tak długo,
Ażci nareszcie o słońca wschodzie
Ujrzą łaniątko przy cichej wodzie:
Staw był szeroki ocienion drzewy,
Po stronach rosły krzaczyste krzewy.
»Hop! hop!« Nieboga spojrzy w tę stronę,
Widzi dwie paszcze zdala czerwone,
Przesadza kłody drzew, co pogniły,
Skacze, ostatniej dobywa siły,
A coraz głośniej zgraja myśliwa
Na świeżych tropach gęściej zagrywa.
Kiedy tak pędzi, ujrzy pod skałą
Za żywopłotem kapliczkę małą,
I krzyż niewielki z dwóch okrąglaków
Z pomiędzy drobnych bieli się krzaków.
A pod tym krzyżem na świeżej łące
Staruszek modli się na koronce.

Zwykle o białej zorzy porannej
Modlił się święty do Maryi Panny.
I właśnie kończył ofiarowanie,
Gdy psów łajanie i rogów granie
I tentent koni zagrzmi pod bokiem,
Zagrzmi pod bokiem i jednym skokiem
Wpada łaniątko z bojaźni drżące,
I oczy zwraca nań błagające,
Zgina kolanka, do nóg mu pada
I łepek wznosi, ledwie nie gada.

Tymczasem strzelce z psiarnią zziajaną,
Zdala świętego człeka przystaną,
Radzi o nowym obwieścić cudzie,
Patrzą się owi królewscy ludzie.



Święty Franciszek z Paolo.

A zaś łaniątko, które ów głaszcze,
Spokojnie na psie spogląda paszcze.
Co wywiesiwszy po pas języki,
Leżą na brzuchach jak rozbójniki.

*
* *

Król zagada: »No cóż, mój stary?
Kiedyć podanej odmawiasz czary,
Chciejże, jak wieści krążą śród ludu,
W naszych tu oczach dokazać cudu.«

A święty milczy, głowa schylona
Między zawiędłe spada ramiona,
Ani się zgorszy poczciwa dusza,
Oczy przymyka, ustami wzrusza,
Na lada słowo mówić nie skory,
Dogodnej sobie ugląda pory.

Aż w ciągu uczty, gdy coraz nowe
Znoszą a wnoszą statki stołowe,
A coraz inne półmiski srebrne —
»O królu,« rzecze, »czy to potrzebne?
Na jednę ucztę tyle krwi przelać,
Tyle skowronków w polu nastrzelać!
Proszęż cię tedy, wielmożny panie,
Byś mi ustąpił choć jedno danie!«
A jako prędko król go obdarzy,
Wstaje z przesłodką ciszą na twarzy,
Potem krzyż robi wierzchem półmiska,
Aż tu z półmiska ryba się ciska,
Żywym ogonem po stole miota,
Gołąbek się też dalej trzepota,
Kogutki stają na srebrnym blacie
I pieją jakby pod strzechą w chacie.

Dopiero radość w koło się szerzy,
Król ucieszony w dłonie uderzy:
»Co chcesz, uczynię.« A święty na to:
»Masz ty, wielmożny królu, za kratą
Ubogie więźnie okute w dyby,
Uwolniej ludzi jako ja ryby.«
»Zrób jeszcze jedno, a klnę się tobie,
Że jakom żywy, co zechcesz, zrobię.«
A święty sięgnie między puchary,
Kędy pieniędzy stało dwie miary,
I wziąwszy one ważne dukaty
Potrzęsie ręką na lite szaty;
Jako z kropidła woda wytryska,
Tak mu z pod palców krew się wyciska,
Bujnemi deszczu leci strugami
I zbroje plami, jedwabie plami.
»Cud! cud!« I wszystko, co tylko żyje,
Zgina kolana, w piersi się bije.

T. Lenartowicz.

TADEUSZ REJTAN.

Po długich przygotowaniach trzej potężni sąsiedzi Polski — Prusy, Austrya i Rosya — porozumieli się ostatecznie co do pierwszego jej podziału i zawarli 5 Sierpnia 1772 roku w Petersburgu układ, w którym ustanowiono, którą część Polski każde z tych państw miało zabrać dla siebie, a zarazem zapewniono sobie nawzajem pomoc przeciwko każdemu, ktoby się chciał działowi temu oprzeć.

Rozbiór Polski był krzyczącą niesprawiedliwością, to czuli także najeźdzcy; starali się więc, choć daremnie, krok swój złagodzić i uniewinnić, a wreszcie, aby być pewnymi swego, zażądali od króla Stanisława Poniatowskiego, aby zwołał sejm, któryby rozbiór ten potwierdził, aby więc Polacy niejako sami na siebie wydali wyrok śmierci. Mając uchwałę taką sejmu polskiego w kieszeni, mogli trzej sąsiedzi Polski każdy zarzut odeprzeć twierdzeniem, że się przecież krzywda Polsce nie dzieje, skoro się Polacy sami na rozbiór godzą.

Król opierał się długo, wzywał inne mocarstwa europejskie o pomoc, ale żadne z nich nie ujęło się za Polską. Jedyny Ojciec św. Klemens czternasty wydał bullę, potępiającą rozbiór Polski jako depcący prawa boskie i ludzkie. Kiedy jednakże królowi w końcu zagrożono, że go zrzucą z tronu i jeszcze więcej kraju zabiorą, ustąpił i on i zwołał sejm w roku następnym.

Można sobie wystawić, jakich to po-

słów na sejm ten pod naciskiem bagnetów sąsiedzkich wybrano. Mimo to dostało się na sejm także kilkunastu zacnych posłów, gotowych w obronie ojczyzny i mienie i życie położyć. Nad tymi ostatnimi górował prawością charakteru i miłością ojczyzny poseł litewski Tadeusz Rejtan. Nowo obrani posłowie zebrali się po raz pierwszy na posiedzenie dnia 19-go Kwietnia 1773 roku. Zaraz na wstępie ogłosił jeden z przekupionych posłów, niejaki Łętowski, że posłowie jeszcze przed otwarciem sejmu zawiązali konfederacyą czyli zawarli między sobą ugodę, mocą której wspólnie działać będą, a marszałkami czyli kierownikami konfederacyi obrali Ponińskiego i Michała Radziwiłła. O owym Ponińskim wiedziano, że był marnotrawcą, rozpustnikiem, w ogóle człowiekiem podłego charakteru, i podejrzywano go słusznie, że został przez Rosyą przekupiony i gotów był za pieniądze sprzedać ojczyznę jak Judasz Pana Jezusa. Owych kilkunastu zacnych posłów przeniknęło złe zamiary wspomnianej konfederacyi i dla tego nie chcieli dopuścić do rozpoczęcia sejmu, a głównie Tadeusz Rejtan, który zasiadłszy na drugiem krześle marszałkowskiem, wołał, że z niego takiż dobry marszałek jak z Ponińskiego. Większość posłów bądź to zastraszonych, bądź też przekupionych stanęła jednakże po stronie Ponińskiego, który wobec nieugiętości Rejtana uciekł się do następnego fortelu. Oto odroczył nagle posiedzenie do dnia następnego. Kto więc z posłów wyszedł, uznawał władzę Ponińskiego. Napróżno Rejtan nawoływał: »Kto kocha Boga, kto wierny ojczyźnie, niech jej dziś nie odstępuje. Ratujcie ją teraz! Wszak widocznie już widzicie co się dzieje, widzicie, że idzie o zniszczenie praw jej najdroższych«.

Na następnem posiedzeniu uczciwsi i zacniejsi posłowie wystąpili nie mniej ostro przeciw konfederacyi, której nie chcieli uznać, i domagali się, aby sejm był wolny, bo sejm taki można było zerwać i w ten sposób przeszkodzić potwierdzeniu rozbioru kraju. Poniński odroczył powtórnie posiedzenie sejmu. Kiedy posłowie chcieli wychodzić, wtedy dzielny Rejtan rozkrzyżował ręce w drzwiach i zaklinał ich, aby pozostali. »Bójcie się Boga w Trójcy świętej jedynego, bójcie się ran Jezusa ukrzyżowanego, wspomnijcie na krew Jego, którą za nas wylał. Jeżeli Matkę Najświętszą kochacie, jeżeli w wieczną nie chcecie popaść niewolę, wstyd i hańbę, jeżeli wam Ojczyzna miła, nie wychodźcie. Oto ja z kolegami mymi krew i życie moje poświęcam dla miłej ojczyzny, dla wiary i wolności!« Zaklęcia jego zrobiły tak ogromne wrażenie na widzów, że nawet pruscy i rosyjscy oficerowie byli do głębi wzruszeni, inni głośno płakali, tylko zaprzedani posłowie pozostali na nie głuchemi. W końcu, by wstrzymać cisnących się do drzwi posłów, Rejtan rzucił się na ziemię i odsłoniwszy piersi, rzekł: »Idźcie na zgubę, na potępienie wieczne, depccie tę krew, którą ja gotów za was wylać, depccie te piersi, które się zastawiają na cześć i swobody wasze! Zabijcie mnie, ale nie zabijajcie ojczyzny.«

Atoli prośby jego i zaklęcia nie zdołały wzruszyć serc zaprzedańców ani na drugiem, ani na trzeciem posiedzeniu. Posłowie powychodzili innemi drzwiami, a kilku nie wahało się nawet przekroczyć leżącego w drzwiach Rejtana. Podli! Z Rejtanem pozostało w sali tylko kilku zacnych posłów i przesiedzieli w niej bez przerwy 38 godzin, bez pokarmu nawet, aby się nie nazywało, że sejm jest przerwany i że konfederacya posłów jest prawną.

Poniński usiłował też przekupić Rejtana, obiecując mu 2000 dukatów, gdyby opuścił Warszawę, ale Rejtan kazał mu powiedzieć: Przywiozłem ze sobą 5000 dukatów; dam mu je chętnie, byle ojczyzny nie zdradzał«.

Zacny Rejtan ustąpił dopiero 22-go Kwietnia, kiedy się dowiedział, że już i król sam przystąpił do konfederacyi i kiedy znikła nadzieja zerwania sejmu.

Taka prawość, taka cnota Rejtana znalazła uznanie nawet u nieprzyjaciół. Generał rosyjski Bibikow wyraził się, że

należałoby posłom i ministrom pozdejmować ordery, a zawiesić je na piersiach Rejtana, bo on tylko jeden okazał się ich godnym. Pruski zaś generał Lentulus odezwał się do niego w te słowa: »Najszlachetniejszy mężu, broniłeś dobrze swej sprawy, winszuję ci dzielnej obrony z całego serca!« Cóż, kiedy wszystkie zabiegi były daremne! Złamany na duchu Rejtan powrócił po dokonanym rozbiorze na Litwę, gdzie z rozpaczy nad niedolą ojczyzny dostał pomięszania zmysłów. Umarł tamże 8-go Sierpnia 1781 roku, odzyskawszy krótko przed śmiercią całą przytomność ducha.

Umarł, — ale pamięć jego nie zagaśnie, dopóty choćby jeden Polak żyć będzie na świecie. Postać Rejtana, tak wzniosła, tak nieskazitelna, i do tego w czasach, kiedy się zdawało, że cnota i miłość ojczyzny jest tylko czczem słowem, bez wszelkiego znaczenia, kiedy właśni synowie nie wahali się przyłożyć ręki do zaguby matki ojczyzny, jaśnieć będzie na zawsze jak słup ognisty wśród ciemności, które ogarnęły Polskę, pozostanie po wsze wieki świetnym przykładem miłości ojczyzny i prawości charakteru. Padła wprawdzie Polska jako królestwo samoistne, ale kraj został krajem, a lud ludem, bo »paść może i naród wielki, ale zniszczeć tylko nikczemny«. Nikczemnym zaś lud polski nie był i nie jest, bo chce i pielęgnuje swój język i obyczaje swych ojców i dokłada wszelkich starań, żeby pokazać światu, do czego Polacy są zdolni, choć nie mają własnego państwa. A dobrze, że mają przytem tak piękne przykłady przed oczyma, jak ten, który im pozostawił Tadeusz Rejtan. To też każdy dobry Polak powinien sobie powiedzieć:

»My nie możemy zaprzeć się przeszłości,
To krew krwi naszej i kość naszej kości.
Nie, my nie możem, prawa łamiąc stare,
Pogwałcić przodków uświęconą wiarę,
Bo ojczyznę ten szczerze i dobrze miłuje,
Kto przeszłość jak drogą pamiątkę szanuje.«

* * *

Obrazek, który podajemy na stronie 237, przedstawia chwilę, kiedy Rejtan rzuciwszy się na próg drzwi sejmowych i odsłoniwszy piersi, wzywa posłów, aby go raczej zabili, niż żeby mieli zdradzać ojczyznę. Obraz ten malował wielki malarz polski śp. Jan Matejko. Dziś jest on własnością muzeum cesarskiego w Wiedniu. Cesarz chcąc, aby zbiór obrazów Matejki na wystawie lwowskiej był ile możności jak najzupełniejszy, przysłał go łaskawie komitetowi wystawy i pozwolił go umieścić wśród licznego szeregu innych prac mistrza Matejki, tworzących prawdziwą ozdobę wystawy tak godnej widzenia.

O PAJĄKACH.

(Dokończenie).

Z historyi dowiadujemy się o następującem ciekawem zdarzeniu, którego powodem była właśnie znajomość przepowiadania powietrza właściwego pająkom. Pewnego Francuza, który w Holandyi jako generał-adjutant po stronie powstańców brał udział w walce przeciwko holenderskiemu namiestnikowi, ujęto po wkroczeniu wojsk pruskich w r. 1787 i skazano na 25-letnie więzienie. Jedynymi jego towarzyszami w celi więziennej były pająki, które z nudów i z zamiłowania do przyrody obserwował bardzo pilnie. Po pewnym czasie zauważył, że praca i poruszenia się pająków miały ścisły związek z następującym rodzajem powietrza. Naprowadziło go na to spostrzeżenie, że ilekroć uczuł ból po jednej stronie głowy, natenczas następowała zmiana powietrza, a równocześnie z więzienia znikały pająki wiszące, wyrabiające koliste przę-



TADEUSZ REJTAN. (Zobacz artykuł na str. 234).

dziwo. Znak ten był zapowiedzią złego powietrza. Skoro się pająki znowu pokazywały, ból głowy ustępował, a powietrze wypogadzało się z absolutną pewnością. Uzupełniając wciąż swe doświadczenia i spostrzeżenia, doszedł wreszcie do takiej wprawy, że mógł z ruchów pająków przepowiedzieć na pewno, jakie powietrze po 10 lub 14 dniach nastąpi. Skrzętne badania jego okupiły mu wolność. Kiedy już 8 lat przepędził w więzieniu, wojska francuskie wtargnęły do Holandyi zimą roku 1794 i posuwały się naprzód po zamarzniętych kanałach. Atoli nagle nastąpiła odwilż tak wielka, że wojska, którym w obcym kraju groziła zaguba, widziały się zmuszone zatrąbić na odwrót. Generałowie francuscy byli już gotowi zawrzeć z Holendrami kapitulacyą za złożeniem znacznej sumy. Wtedy nasz więzień, który się o tem dowiedział i któremu oczywiście bardzo o to chodziło, aby Francuzi pozostali w kraju i zabrali Holandyą pod swe panowanie, bo od tego zależało odzyskanie wolności, — napisał list do generałów francuskich, w którym ich zapewniał jak najmocniej, że sądząc po pająkach, to najdalej za dwa tygodnie nastąpi znowu silny mróz, który ich zrobi panami kanałów i roztopów i da im aż nadto sposobności i czasu do dokończenia rozpoczętego dzieła. Uwierzono jego przepowiedni i zerwano układy rozpoczęte, a po 12 dniach mróz silny ściął istotnie rzeki i kanały do tego stopnia, że Francuzi zdołali ruszyć w głąb kraju z całemi zapasami i armatami i 28 Stycznia zajęli miasto Utrecht, w którem generał-adjutant był uwięziony. Dzień zajęcia miasta był oczywiście dlań dniem pierwszym odzyskanej wolności.

Pająk nie jest zresztą jedynym owadem obdarzonym zdolnością przędzenia, żaden jednakże nie wyrabia tak sztucznego przędziwa i nie używa go do tylu celów, co pająk. Pajęczyna służy mu za linkę, po której się na dół spuszcza, to za rusztowanie do budowy, to jako tapeta do upiększenia mieszkania, jako sieć do zdobywania łupu, jako dom i jako płaszcz, w którym młode pajączki ze sobą nosi. Nici pajęczyny wysnuwają się z czterech brodawek u końca tułowia, których pająk posiada cztery do sześciu, a każda z nich ma około 1000 otworów, tak że nić przędzy pajęczej składa się z około 6000 splotów, a mimo tego jest ona tak cienką, że 100 nici skręconych posiada zaledwie taką grubość co jeden włos z brody człowieka. Gdy pająk chce nić wysnuć, natenczas przyciska brodawkę do jakiegobądź przedmiotu i uchodzi, wydając z brodawki równocześnie lepką materyą, która tworzy nić przędziwa. Niekiedy pająk wyciąga nić tylnemi nóżkami, mianowicie kiedy chce nią osidlić muchę. Gdy się po nici spuścił na dół i potem chce do góry wrócić, natenczas chwyta nić pomiędzy nóżki i zawija ją w kłębek i wciąga się tak w górę. Nie wszystkie pająki sporządzają sieci, ale wszystkie umieją prząść, najdelikatniej jedwabniki. Obliczono, że 600 tysięcy pająków nie zdoła wysnuć razem funta nici.

Rozróżniamy bardzo wiele gatunków pająków. U nas jest najwięcej znanym pająk domowy, którego w lada kącie napotkać można. Warto się istotnie przypatrzeć, z jakiem on obrachowaniem przyrządza pajęczynę, wiążąc ze sobą to tak, to owak nici, pozaciągane z góry na dół i w poprzek, zupełnie jak budowniczy stawiający dom wedle z góry obmyślanego planu. Gdy im kto sieć przerwie i zniszczy, zaczynają od nowa i tak samo po raz trzeci, wreszcie jednak zabraknie im materyału na nici. Wtedy oglądają się, czy w okolicy nie ma opuszczonej sieci pajęczej, albo też napadają na kamrata, który w pobliżu sieci rozwiesił, i starają się go zeń wypędzić. Napadnięty nie ustępuje oczywiście i wtedy rozpoczyna się walka o śmierć lub życie, poczem zwyciężony staje się zarazem łupem i pożywieniem zwycięzcy. Jeżeli jest grubym i tłustym, to starczy mu na kilka tygodni. Zauważono przytem, że pająki odznaczają się wielką srogością i znęcają się

nad swą zdobyczą z pewną lubością, jak kot nad myszką.

Wspomnienia godnym jest pająk zwany minerem dla tego, że wykopuje sobie mieszkanie w ziemi czyli raczej urządza minę dla obrony własnej. Są to ganeczki nieraz na dwie stopy długie a takie obszerne, że mieszkaniec może się w nich swobodnie poruszać. Ściany tych ganeczków są wyłożone pajęczyną, co sprawia, że ziemia nie może się obsuwać, a zarazem wygodniej po nich się pająkowi wspinać. Ganeczek ten zamyka się grupką ziemi, która zupełnie szczelnie przylega do otworu, ale zazwyczaj leży obok niego. Grupka ta jest przytwierdzona nicią pajęczą do otworu. Skoro się więc co przy wejściu do ganeczka lub w blizkości wydarzy, natenczas pająk zamyka otwór ową grupką, przyczepia się do niej nóżkami i pyszczkiem i trzyma przykrywę, ile mu sił starczy. Gdy się grupkę podniesie drewienkiem, to pająk po chwili znowu ją zaciąga, a dopiero gdy nie może sobie dać rady, ucieka w głąb ganku.

Prawdziwym olbrzymem między pająkami jest pająk żyjący tylko w gorącej strefie, zwany ptasznikiem. Dochodzi on wielkości piąstki dziecięcej, ma nóżki na 7 cali długie i tułów pokryty włosami. Główne jego pożywienie stanowią mrówki i inne owady, ale chwyta też i maleńkie ptaszki zwane kolibri, nieraz nie wiele większe od pszczół, i wysysa z nich krew. Pająk ten posiada stósunkowo znaczną siłę, której się małe ptaszki nie zdołają oprzeć. Ukąszenie jego wywołuje u człowieka lekkie zapalenie ranki.

W końcu warto jeszcze wspomnieć o pająku, żyjącym we Włoszech a zwanym tarantelą. I jego ukąszenie wywołuje lekkie zapalenie ranki, chociaż nie jest wcale tak niebezpiecznem, jak dawniej mniemano. W średnich wiekach, a jeszcze i w bieżącem stuleciu twierdzono i wierzono też, że ukąszenie toranteli wywołuje u człowieka stan chorobliwy, podobny do tak zwanego tańca św. Wita czyli wielkiej choroby. W takim stanie miał człowiek uczuwać niepohamowaną skłonność do tańczenia, i to miało być zarazem jedynym środkiem wyleczenia. Do tego trzeba przygrywać jednę i tę samą melodyę i to tak długo, aż chory sam ustanie; gdyby muzyka prędzej ustała, następuje natychmiast śmierć niechybna i to na miejscu. Po trzechdniowem leczeniu w podany sposób następuje polepszenie i chory już uratowany! Skrupulatne badania ostatnich czasów wykazały że wszystko, co o tarantelach opowiadano, jest — jak tyle innych rzeczy, które powtarzano, nie zadając sobie wcale pracy, aby prawdę stwierdzić, — wierutną bajką! Jednak jeszcze niejeden roczek minie, zanim będziemy mogli powiedzieć, że znamy dokładnie cały rodzaj pająków, bo jeszcze niejednego szczegółu z ich życia nie możemy sobie wytłómaczyć.

W tychże Włoszech napotykamy smakoszów dziwnego rodzaju. Oto rozsmarowują pająki na chleb i jedzą je, twierdząc, że to dobrze smakuje. No, dobrego apetytu!

Zwierzęta a pojęcie o czasie.

Zwierzęta nie tylko czują blizką zmianę pogody, ale mają dość dokładne wyobrażenie o czasie, nawet zdają sobie sprawę z godzin. Opowiadają na przykład o pewnym orangutangu, że kładł się zawsze wieczorem o jednej i tej samej godzinie i rano punktualnie wstawał o szóstej. Borsuk z nocnych wycieczek wraca do nory nie tylko o tej samej godzinie, lecz prawie o tej samej minucie. Word wspomina o kocie, który wiedząc, kiedy jego chory pan powinien dostać lekarstwo i posiłek, w nocy i w dzień ciągnął za suknię doglądającą go kobietę, miauczeniem przypominał jej obowiązki; najwyżej omylił się o pięć minut. Inny badacz w Szwajcaryi opowiada zajmującą historyę psa, który przez kilka lat ze swoim panem, lekarzem, jeździł co Czwartek do Lozanny. Statek parowy latem wy-

chodzi z Jerey o 1, przychodzi o 6, zimą zaś wypływa o 11, wraca o 5. Po śmierci pana wierne zwierzę co Czwartek udawało się statkiem do Lozanny, zapewne w nadziei odnalezienia go, i wracało do Jerey. Nigdy nie chybiło godziny odejścia parowca, pamiętając, że w lecie odpływa później, a w zimie wcześniej.

Dr. Joly miał psa, który co Piątek o 3 godz. biegł na plac przed kościół, gdzie zwykle o tej porze odbywały się chrzty; bardzo lubił słodycze, rzucał się więc skwapliwie na cukierki, które zawsze przy tej okoliczności ciskano ulicznikom. Jeżeli którego Piątku nie pozwolono mu wybiedz, wył przeraźliwie i drapał do drzwi. Jeżeli jego pan szedł do restauracyi, na kufelek piwa, i wśród gawędki z przyjaciołmi zapomniał o zwykłej godzinie powrotu, pies punktualnie o siódmej przynosił mu laskę. Opowiadają o kocie, który lepiej wskazywał czas od zegara. Leżał zwykle spokojnie, dopóki nie nadeszła pora obiadowa; wtedy zrywał się, biegał niespokojnie, a jeżeli obiad się spóźniał, miauczał i drapał do drzwi kuchennych. Orangutang pewnego konsula angielskiego co Poniedziałek i Piątek przychodził punktualnie o 11 odwiedzać marynarzy, którym w te dni rozdawano sago z cukrem i cynamonem, ulubioną jego potrawę. Pewna panienka miała zwyczaj wychodzić o szóstej na przechadzkę i brać ze sobą ulubionego wyżła. Pies przez cały dzień wałęsał się po wsi lub po dziedzińcu, ale punkt o szóstej zjawiał się w pokoju swej pani, przypominając, że czas na spacer. Pewnego razu brat panny wziął go z sobą w pole, po obiedzie; pies chodził za nim krok w krok, ale przed szóstą zawrócił do domu i wszelkie nawoływania nic nie pomogły.

Nawet zwierzęta, stojące na niższym szczeblu zmyślności, mają pojęcie o czasie. Dr. Romanes opowiada, że w pewnem angielskiem miasteczku dwa razy na miesiąc odbywały się targi; otóż gęsi z kilku sąsiednich wiosek przychodziły tam zawsze zbierać rozrzucone ziarna zboża; stawiły się nawet wówczas, kiedy targ odwołano, i głośnem gęganiem objawiały swoje niezadowolenie.

OBJAŚNIENIA RYCIN.

Carnot i Périer. Dzień 24 Czerwca br. wstrząsnął całą Europą. Wprawdzie świat w ostatnich czasach przywykł już nieco do wieści o zamachach anarchistycznych, nikt jednak nie przypuszczał, aby ofiarą przewrotnych dążności mógł paść prezydent rzeczypospolitej i do tego człowiek tak nieposzlakowanej uczciwości, jakim był prezydent Francyi Carnot (czyta się Karno z przyciskiem na ostatniej zgłosce). To też wieść, że Carnot padł ofiarą zamachu 21-letniego anarchisty włoskiego, towarzysza piekarskiego Caserio Santo Hieronymo, przeraziła i najspokojniejszych. Nie będziemy opisywali samego zamordowania prezydenta, bo o tem pisały już dzienniki, niech nam będzie wolno podać krótki opis jego życia. Carnot, czyli jak się właściwie nazywał, Sadi-Carnot był czwartym prezydentem Francyi. Urodził się 11 Sierpnia 1837 r. w Limoges (Limoż). Ojciec jego był senatorem i ministrem rzeczypospolitej w roku 1848, dziadek zaś jego był sławnym ministrem wojny za czasów pierwszej rewolucyi francuskiej. Tytuł hrabiowski nadał temuż dziadkowi Napoleon I, ale żaden z Carnotów aż do naszych czasów nie używał tego tytułu. Prezydent Carnot był z zawodu inżynierem, był w r. 1871 nadzwyczajnym komisarzem przy obronie krajowej, a po r. 1880 trzy razy ministrem, aż go w r. 1887 obrano prezydentem. Czas urzędowania miał się dlań za kilka miesięcy skończyć, bo prezydentura trwa we Francyi 7 lat, nikt nie mógł się przeto spodziewać, aby prezydenta coś podobnego jeszcze spotkać mogło. Pogrzeb zamordowanego prezydenta odbył się kosztem kraju i to z nie bywałą okazałością.

Nowy prezydent, Casimir-Périer (czyta się Kazymir-Perje z przyciskiem na ostatniej zgłosce, a nadmieniamy, że Kazymir nie jest jego imieniem, lecz częścią nazwiska) urodził się 3-go Listopada 1847 roku. Po bardzo dokładnych i obszernych studyach prawniczych i filozoficznych poświęcił się polityce i życiu publicznemu. W roku 1870 wstąpił w szeregi obrońców ojczyzny, został kapitanem gwardyi zmobilizowanej i jako taki odznaczył się swą odwagą i talentem organizacyjnym, za co otrzymał nawet odznaczenie przed frontem, a w roku 1871 za udział w bitwach pod Paryżem krzyż legii honorowej. Po zawarciu pokoju wstąpił do ministerstwa spraw wewnętrznych, a potem został podsekretarzem stanu w ministerstwie oświecenia. Od r. 1885 aż do 1893 brał bardzo żywy udział w obradach sejmu francuskiego, odznaczając się przedewszystkiem wielką znajomością spraw wojskowych i skarbowych. Izba posłów wybrała go w zeszłym roku swym prezydentem, na którem to stanowisku pozostał aż do chwili, kiedy go wybrano prezydentem kraju. Périer jest bardzo bogatym człowiekiem, przytem stanowczym i przedsiębiorczym, więc zapewne da się wnet światu bliżej poznać na swem nowem stanowisku.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu G.-Szl. — Redaktor odp.: **Adam Napieralski** w Bytomiu.

Czy w świecie zwierzęcym istnieje pomoc wzajemna?

W świecie zwierzęcym natrafiamy często na stosunki, które mają dużo powinowactwa z pomocą wzajemną. Już Herodot, ojciec historyków, pisze o trochilu: Kiedy wszystkie inne zwierzęta ustępują krokodylowi, trochilus żyje z nim w jak najlepszej zażyłości i jak tylko krokodyl wynurzy się z wody i paszczę rozdziawi, co robi zwykle koło zachodu słońca, ptaszek wskakuje mu w paszczę i uprząta pijawki przylegające do zębów potwora. Krokodyl operacyą tę znosi spokojnie i nigdy nic złego nie robi ptaszkowi. Trochilus pracuje nieraz tak gorliwie nad oczyszczeniem paszczy swojego pacyenta, że nie zdąży uciec i zostaje w paszczy nagle uwięzionym. Wówczas trzepocze się tak gwałtownie, że zmusza krodyla do otworzenia paszczy. Późniejsi podróżnicy stwierdzili w zupełności to spostrzeżenie Herodota. Trochilus należy do rodziny długonogich. Często widzieć go można, jak wyczekuje spokojnie na brzegach Nilu chwili, w której krokodyl wypływa, aby pogrzać się na miałkim piasku. Natychmiast wskakuje mu w paszczę i wyjada pijawki, przyległe do dziąseł i jamy ustnej. W ciągu tej operacyi krokodyl zamyka swoje małe oczy i pogrąża się w drzemkę leniwą. Trochilus ma nadzwyczaj bystry wzrok i dostrzega natychmiast zbliżanie się nieprzyjaciela W razie niebezpieczeństwa budzi ostrym krzykiem potwora, który natychmiast umyka do wody.

Podobną przysługę wyświadcza nosorożcowi dzięcioł afrykański, zwany zwykle ptakiem nosoroga, dlatego, iż żyje w najlepszej przyjaźni z tym gruboskórym. Ptaki te czuwają dniem i nocą nad swoim pupilem, dopóki choć jeden pasożyt gnieździ się w jego skórze. Pasożyty w Afryce są prawdziwem udręczeniem nosorożców, koni rzecznych i słoni, pozbawionych wszelkiej przeciwko nim broni. Dziób dzięcioła zbudowany jest w ten sposób, że wydobyć nim może jak sondą najgłębiej w skórze ukryte pasożyty. Nosorożec, pełen wdzięczności dla swego chirurga, pomimo bólu, jaki mu sprawia to sondowanie ran dziobem, znosi je z cierpliwą rezygnacyą i zupełną ptakom pozostawia swobodę. W okolicach tych bagnistych i gorących, małe ranki są nawet niebezpieczne, bo zwabiają zaraz tysiące much i innych owadów natrętnych. Dręczone zwierzę padłoby niechybnie ich ofiarą, gdyby ów lekarz skrzydlaty nie czuwał nad niem. Dzięcioł, przejęty ważnością tych obowiązków, nie zadowalnia się powierzchnem przejrzeniem skóry nosorożca. Jak lekarz sumienny bada każdy zakątek, skacze po kolosalnem ciele zwierza, zagłębia się w fałdy skóry, ogląda pysk nosorożca, oczy i nozdrza. Operacya ta odbywa się zwykle gromadnie i w chwili, gdy jeden oddział zajęty jest gorliwą pracą koło pasożytów, inne ptaki czuwają nad snem nosorożca i krzykami swywi ostrzegają go o niebezpieczeństwie. Jeżeli to nie pomaga, uderzają go skrzydłami po głowie. Gruboskóry, opowiada Gordon Cumming, rozumie to ostrzeżenie, powstaje, ogląda się dokoła i umyka. Nieraz kilka mil uganiałem się za nosorożcem na koniu i dopiero po bardzo wielu strzałach udawało mi się go powalić; przez cały ten czas siedzące na skórze jego dzięcioły, nie opuszczały go do ostatniej chwili. Przypomniały mi zeglarzy na pokładzie barki, podrzucanej prądem nawałnicy. Tuliły się do jego grzbietu i boków i ilekroć kula ugodziła w zwierzę, zrywały się, podnosiły alarm głośny i powracały znowu na swój posterunek. Często chodziłem na nosorożce o północy, gdy szły pić wodę. Kiedy nad ranem oglądałem zabite w nocy zwierzę, ptaki czuwały jeszcze przy niem, pewne, że śpi dotąd, a gdym się zbliżał, zrywały się i podnosiły krzyk, aby obudzić nosorożca.

Słonie, konie rzeczne, bawoły i inne gruboskóre poddają się z tą samą uległością operacyom chirurgicznym dzięciołów.

Praktyczne rady.

— **Przemiana kolorów róży.** Rozkwitła róża, trzymana dłużej nad dymem palącej się siarki, z różowej w białą się zamieni, w zimnej wodzie zanurzona, napowrót swój pierwotny kolor odzyska. Róża umaczana w wodzie, nasyconej sodą, nabierze pięknego szmaragdowego koloru. Do czterech części wody dodawszy jednę część kwasu siarczanego i w tym płynie zmaczawszy różę, tejże nadamy kolor karmazynowy.

W ten sposób możnaby uzupełniać brak kolorów róż przy składanu bukietów.

— **Ochronienie drzew od robactwa.** Skorupy orzechów włoskich świeżych namoczyć w wodzie, przydać ałunu i przegotować. Wodą tą ostudzoną pociąga się drzewo, a po wyschnięciu pociera sadłem.

— **Zaprawa owoców.** Bierze się kwartę araku i sześć funtów cukru i wrzuca do garnka 5—6 litrów wielkiego. W to wrzuca się przez lato różne owoce, agrest, jabłka, śliwki, tereśnie itd. Owoce wydają sok i zapełniają garnek. Skoro się takowy napełni, zamyka się i przechowuje na zimę. Według potrzeby wybiera się z niego owoce i używa bez gotowania jako dodatek (kompot) do mięsa i innych potraw.

— **Kiełki,** jakie ziemniaki puszczają, są nader jadowite, trujące. Kto ma choć najmniejszą ranę na ręku, niech nie obrywa owych kiełków, które czasem bardzo wyrastają. Pewna kobieta to uczyniła, zatruła sobie krew i szybko umarła.

Rozmaitości.

* **Skóra juchtowa** rosyjska jest sławna na cały świat. Jest ona giętka, nie twardnie, nie przepuszcza wilgoci. Ma przytem osobny zapach, po którym ją poznać można. Używana do butów, futerałów, kuferków, poduszek, kiesek do pieniędzy i t. d. Dotychczas było wyrabianie skóry juchtowej tajemnicą rosyjskich fabrykantów. Teraz przekonali się zagraniczni fabrykanci, że cała tajemnica polega na tem, że się smaruje skórę olejem ze smoły brzozowej, lecz nie wiedzieć, czy przed garbowaniem czy po niem. Zapewne po garbowaniu trzeba smarować surową skórę.

* **Kura znosząca złote jajka,** to już nie bajka, jeno rzeczywistość. Pewien farmer, zamieszkujący Butle City w Stanach Zjednoczonych Półn. Ameryki, doznał niedawno miłej niespodzianki. Zarznąwszy kurę, przy oprawianiu jej znalazł w wolu drobny złoty piasek. Spostrzegłszy to, pozarzynał wszystkie swe kury w liczbie 30 i z każdej wydobył pewną ilcść złota na ogólną sumę 387 dolarów, to jest po 12 dolarów od kury. Zdobycz swą sprzedał bankowi rządowemu w Butle City; nabył znowu 50 kur i puścił je znowu w złotodajne pola. Po tygodniu zarznął jednę i z wola jej wydobył złota za 3 dolary. To też nie ustaje w hodowli drobiu, zajada smacznie mięso, a przytem chowa pieniądze do worka.

* **Lekarze w Chinach.** Chińska skarbnica lecznicza nie składa się z samych suszonych jaszczurek, rogów nosorożca, kości tygrysich, łap niedźwiedzich itp. jak to nieraz twierdzono. Kto widział lekarzy chińskich praktykujących, wie, że przeprowadzają oni niekiedy zdumiewające kuracye, zwłaszcza przy cierpieniach chronicznych. Niejeden Amerykanin i Europejczyk w San-Francisco lub Hawanie na przykład, gdzie jest mnóstwo lekarzy chińskich, oswobodzony został od ciężkiej choroby, gdy już nauka europejska nic mu pomódz nie mogła. Lekarz europejski przewyższa o wiele więcej swego chińskiego kolegę w chirurgii, niż w medycynie wewnętrznej. Śmiały podróżnik Fortune wyznał otwarcie, że zawdzięcza życie wyłącznie lekarzowi chińskiemu, który go uwolnił od gorączki. Przebywający obecnie w Chinach lekarze europejscy zaczynają gruntownie badać chińską medycynę i nie ulega wątpliwości, że europejska skarbnica lekarska wzbogacona zostanie przez niejedno cenne lekarstwo.

* **Nowo okryte drzewo.** Na wyspie Madagaskarze odkryto i zbadano nieznane do tej pory Europejczykom drzewo, które krajowcy nazywają »drzewem podróżników«, ponieważ niejednokrotnie ratuje ludzi, ginących z pragnienia. Drzewo według opowiadań tych, którzy je z blizka oglądali, nie ma wcale gałęzi, tylko liście, które w liczbie 25 do 30 wyrastają wprost z pnia, dochodzącego do 7 łokci wysokości i 4 grubości. Przy korzeniach u podstawy pnia, mieści się duża narośl, mająca znaczenie zbiorownika, zawiera bowiem zazwyczaj około 24 kwart wody. Rośliny te w okolicach podzwrotnikowych, gdzie jest prawie nieustanny brak wody, są dla podróżnych prawdziwem dobrodziejstwem.

* **Nowa maszyna do latania** Aparat ten ma formę łódki, zakrytej ze wszystkich stron, podobnej do cygara z otworami z boku dla obserwowania okolicy. Podróżni w liczbie 16, motor o sile 100 koni, poruszany za pomocą ściśnionego powietrza, i wszystkie przyrządy do regulowania lotu, pomieszczone są wewnątrz łódki. Właściwy przyrząd do latania składa się z 3 par kół, zaopatrzonych w łopaty, które poruszają się podobnie, jak skrzydła ptasie, i obracają się w obu kierunkach. Przez obrót kół i łopat tworzy się zgęszczone powietrze, które służy do wzlotu. Do zmiany kierunku używa się przyrządu, wzorowanego na ptakach, który stósownie do tego, w którą stronę chce lecieć, podejmuje lub opuszcza jedno skrzydło. Wynalazca jest profesorem mechaniki w wyzszej szkole technicznej w Brunn.

* **Kąpiele japońskie.** Co kraj, to obyczaj. W Europie dziś wszyscy są przekonani, że tylko zimna woda wywiera dobroczynny wpływ na nasz organizm, i pod wpływem tej wiary wytworzył się sposób leczenia jak Priessnitza i ks. Kneippa. Tymczasem Japończycy nie pojmują zimnej kąpieli. Nawet podczas największych upałów Japończyk bierze wannę, w której temperatura wody musi posiadać 42 stopnie Celzyusza ($33^1/_2$ R.). Zamiłowanie Japończyków do kąpieli jest niemal chorobliwe, prawie w każdym domu znajduje się wanna. Niezależnie od tego, w stółecznem mieście Tokio znajduje się 800 publicznych zakładów kąpielowych, w których codziennie pluska się 300,000 tysięcy Japończyków, nie posiadających w domu własnej wanny. Kąpiel taka kosztuje 4 fenygi.

* **Kolonią zimową** z klimatem letnim pod szklanym dachem zamierza urządzić pewien handlarz gruntów w Chicago. W tym czelu chce on nabyć o jakie 20 do 30 mil (ang) odległości od miasta kawał gruntu, obejmujący 500 akrów i tam wznieść budynek, zaopatrzony w dach szklany, mający wysokości 100 st., a zajmujący 100 akr. przestrzeni. Budynek ten zawierać będzie całą wieś z wykwintnemi mieszkaniami, urządzonemi według najświeższych wymagań. Plac, zajmujący 10 akr. śród tej wsi, zdobić mają podzwrotnikowe drzewa i rośliny oraz ogród ze strumykami i mostkami wiejskimi, a na środku placu stanie wspaniały hotel z pawilonem muzycznym. El Paradiso (raj) chce przedsiębiorca nazwać ten zimowy przybytek Za pomocą sztucznego ogrzewania utrzymana w nim będzie stała temperatura 25 st. R. Koszta urządzenia kolonii oblicza przedsiębiorca na 2 miliony dolarów (8—9 milionów marek). O zyskowności przedsiębiorstwa projektodawca nie wątpi. Oblicza on, że tych ludzi, którzy spędzają zimę we Florydzie, pobyt w hotelach kosztuje tygodniowo 50 dol., co

na czas 20 tygodni wynosi 1.000 dolarów. »Ja zaś,« wywodzi on, »obliczam, że w mojej nowej kolonii zimowej przebywać będzie przecięciowo 1000 osób, a każda z nich za 80 dol. miesięcznie dostanie u mnie mieszkanie i utrzymanie«. Przez 7 miesięcy wynosiłby w ten sposób dochód przeszło 500,000 dolarów. Do tego dodać jeszcze należy komorne za sklepy, dochód ze sprzedaży kwiatów, z opłaty biletów wejścia do hotelu, w którym codziennie odbywać się będą koncerta. Kapitał zakładowy zatem przynieść może pokaźny procent.

* **Kobieta i śpiew.** U narodów dzikich, tych, co stoją na bardzo nizkim stopniu wykształcenia, kobiety jedynie zajmują się śpiewem. U Arabów, Beduinów, Polinezyjczyków i Australczyków młode dziewczęta śpiewają o doli swej i niedoli i same tworzą pieśni. Kobiety i dziewczyny beduińskie mają swoje osobne pieśni, których nie wolno śpiewać mężczyznom. Europejczycy dotąd nie zdołali dojść do tekstu tych pieśni. U Słowian południowych pieśni liryczne zowią się »niewieściemi« (żeńskie pjesme).

* **Przesyłka portretów telegrafem.** Między Paryżem a Lyonem dokonano w tych dniach próby przesłania przy pomocy telegrafu wizerunku twarzy ludzkich. Mianowicie na początek wybrano w tym celu dwie głowy charakterystyczne, tj. Napoleona i Raspail'a. Oba wizerunki zostały wypunktowane i z rysów łatwe były do rozpoznania na stacyi odbiorczej. P. Bertillon, szef biura policyjnego, za którego sprawą próby te przedsięwzięto, uważa udanie się za bardzo ważne, albowiem przy pewnem udoskonaleniu będzie można odtąd przesyłać telegrafem wizerunki przestępców z szybkością depeszy, nie zaś, jak dotychczas, jedynie przy pomocy poczty.

* **Badania głębin morskich.** Książę Monako zajmuje się naukowem badaniem głębin morskich. Obecnie zamierza on wraz ze swymi współpracownikami wypróbować na morzu Śródziemnem nowe siatki służące do badania, jakie zwierzęta w jakiej głębokości żyją. Sieci owe są osobno przyrządzone, zarzuca się je szczelnie zamknięte w morze i dopiero w pewnej głębokości za pomocą osobnego przyrządu nagle się je otwiera, po pewnym czasie znów zamyka i wydobywa na wierzch, tak że prócz zwierząt i ryb z jednej tylko głębokości, żadne inne dostać się do jej wnętrza nie mogą.

* **Muszle** spadające z deszczem. W dawnych kronikach są liczne zapiski, że z deszczem padała krew, siarka, żaby, ryby, i lud także o tem sobie opowiada. Kroniki wspominają także o tem, że ówcześni ludzie uważali to za jakieś nadprzyrodzone, cudowne zjawiska; za naszych czasów zaś uważano to za przesadę i złudzenie.

Aż w r. 1892 w Paderbornie i w okolicy spadł deszcz z muszlami i to dnia 9-go Sierpnia o godz. 5-tej z południa wśród ogromnego grzmotu i strasznej ulewy. Muszle tak licznie z deszczem padały, że łoskot był, jak gdyby wielki grad padał; przed jednym domem w Paderbornie nazbierano kilka węborków muszli i to żywych.

Uczeni zaczęli zaraz badać: zkąd się muszle z deszczem wzięły. Wykazało się, że o kilka mil od Paderbornu jest wielki staw, w którym się chowają te same muszle, i że w owym czasie trąba nadpowietrzna wchłonęła w siebie moc wody z tego stawu i uniosła tę wodę w chmury. Widocznie razem z wodą wybrała z stawu także muszle, które potem wicher pędził z chmurami kilka mil, aż koło Paderbornu woda z muszlami spadła

W ten sposób można sobie wytłómaczyć zapiski w starych kronikach, że deszcz padał z siarką, żabami, rybami itd.

* **Czy dodatek soli do cukru zwiększa jego słodycz?** Dla przekonania się, czy istotnie sól zwiększa słodycz cukru, w uniwersytecie oksfordzkim wykonano następujące doświadczenie: uncyę miałkiego cukru rozpuszczono w gorącej wodzie, a następnie ostrożnie wrzucono na dno szklanki uncyę soli. Zanim się rozpuściła, spróbowano wody: okazało się, że była słodsza niż poprzednio. Do powtórnego doświadczenia użyto tej samej ilości cukru i wody, soli zaś, zamiast uncyi, wsypano tylko szczyptę. Przekonano się, że wówczas woda była jeszcze słodszą. To samo doświadczenie wykonał profesor Zuntz w Berlinie i do tych samych doszedł wyników.

ŻARTY.

Ukarany samochwalca.

A.: Z ust moich nie wyszło nigdy żadne kłamstwo!

B.: A wierzę, bo pan mówisz przez nos.

Dowcipniś.

— Prędko, prędko, cofnij się z głową! — krzyknął Janek do wyglądającego oknem Franka.

— Dla czego? — pyta przerażony Franek.

— A no, żebym ja mógł patrzeć — brzmiała spokojna odpowiedź.

Interes ważniejszy.

— Panie Szmulu, dla czego pan tak rozpychasz ludzi na ulicy łokciami? Należy być grzeczniejszym!

— Owszem, ja bardzo jestem grzecznym dla wszystkich ludzi, — odpowiada Szmul — ale kiedy spieszę na licytacyą, to ja nie mogę pamiętać o grzecznościów.

Odmienne powody.

Pierwszy: Nie mogę znieść widoku płaczącej kobiety!

Drugi: I ja nie. Szkaradnie wygląda z zaczerwienionemi oczyma i nosem!

Co pomogło?

Młody doktor: Aż sześciu pacyentów moich wyzdrowiało w tym tygodniu.

Stary doktor: Twoja własna wina. Wszakże nie było cię w domu w tym czasie!

Krzyk i śpiew.

Młody ojciec: To dziecko do rozpaczy mię doprowadzi swym krzykiem. Nic robić nie mogę!

Młoda matka: Czekaj chwilę. Zaśpiewam mu, to się uspokoi.

Ojciec: Ach moja droga, niech już lepiej dziecko krzyczy.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu.